

O miłości między deszczami

Już w roku 2011 w swym debiutanckim tomiku pt. *W stronę cienia* Katarzyna Nowak opublikowała wiersz (s. 49) pt. *Między deszczami*, w którym napisała: *Między deszczami / wędrują słowa / papierowymi / ścieżkami chłodu // Moje i nie moje / wymyślone / zasłyszane / wierne jak pies / liżą rany.*

Wiersz ten został przez autorkę powtórzony w kolejnym jej tomiku, od którego wziął on własny tytuł, tj. *Między deszczami*, gdzie i utwór ten został powtórzony, stając się motywem przewodnim, łączącym dyskurs poetycki opublikowanych tam wierszy.

Zabiegiem, który jest wszechobecny w tym zbiorze utworów, jest utożsamianie się Nowak z „deszczową naturą” świata, fascynacja nastrojem wilgotności oraz mglistości, otaczającym autorkę. W wierszu pt. *Deszczowy poranek* możemy przeczytać m.in. taką deklarację: (...) *Samotny poranek / tonie w deszczu - / wiele takich we mnie. / Otula szarym prześcieradłem / ciszy jak ptasi puch. / I tylko ten deszcz / taki czuję we mnie - zanim nastanie świt, / nim wyrównam oddech, / nim wygładzę powieki / pajęczyną tkane. (...)*

To deszczowo-mgliste otoczenie, jego formy, stanowią kanwę, właściwie wszystkich utworów zamieszczonych w tym tomiku. Woda w postaci jego kropel została tu wskazana jako *arché* całego istnienia kosmosu, człowieka, stąd nieprzypadkowe nawiązania autorki do kosmogonii Heraklita z Efezu, dla niej i dzisiaj aktualne w warstwie emocjonalnego czytania i przeżywania „płynącej rzeczywistości”. Ten nastój świata „zapłakanego deszczem” budzi u poetki uczucie miłości świata i tkwiącej w nim również miłości do drugiej osoby – kochanka. Deszcz tworzy nad nimi mokrą kopułę nieba i łączy obojga w jedną naturalną całość. Żywioł życiodajny wody jakby ich pochłania, podkreśla wagę teraźniejszości ich współistnienia, zaciera granice pamięci, oczyszcza wzajemne istnienie. Staje się synonimem takiej miłości wszechwładnie obecnej w świecie, rządzącej życiem, znosząc granice między jawą i snem, przyjmując funkcje medium zapośredniczającego wszelkie formy istnienia, do której należą zarazem kamienie, rośliny, zwierzęta, szczególnie ptaki, drażniąc, ale i łagodząc zmysły. Deszcz również nasyci miasto, napełnia usta ciszą, zaś oczy łzami, kamienie wilgocią, niekiedy dzieląc ludzi na przeciwstawne sobie grupy. Między kolejnymi jego falami słychać „wędrujące słowa” liżące jak „wierne psy” rany powstałe w codziennej egzystencji.

Deszcz zaciera w pamięci różnicę pomiędzy przeszłością i przyszłością, zwalnia upływ czasu, powodując „pionowy ruch” świata i myśli po doświadczenie nicości, odsyłający poetkę do krainy kolejnych snów. Staje się koncertem, w którym grają wszyst-

kie elementy świata doczesnego, przenosząc autorkę do krainy czarów, i inne światy, gdzie szuka ocalenia i odkrywa je przede wszystkim w sobie. W wierszu pt. *Między wierszami* pisze: (...) *Na pustych skrzyżowaniach / migają znużone światła / wysyłając niestrudzone SOS // Jak rozbitkowie krążymy / między wyspami naszych miast / i nie ważne jaki nas przygarnie port. // Miły mój, ocalenie jest w nas...*

Ludzie w deszczowych miastach upodabniają się do syren płynących z wiatrem w falach deszczu, eskalują gamę przeżyć poetki aż do ekscytacji erotycznych, wyrażanych seriami bezimiennych pocałunków i tańcu w rytm kolejnych nawałnic deszczu.

W kolejnej, drugiej części tomiku, autorka wchodzi w podsypany deszczem rytm kolejnych pór roku: jesieni i zimy, bo wiosnę i lato ma już za sobą. Wstępuje na ścieżkę „jesiennego spaceru”, czując się na niej jak porzucony kamień albo samotne ziarno piasku. Jej ciało przypomina mikrokosmos marzący o nieśmiertelności, rozumiejący groźbę śmierci wynikającą z płynności istnienia, które zagęszcza choćby chwilowo wspomnienie o rodzinnym mieście – Sosnowcu – z ogródkami przydomowymi, wąskimi uliczkami, które również jest jej miłością.

W kolejnych utworach Nowak próbuje polemizować z Wisławą Szymborską o sensie umierania poety, którego twórczość najczęściej wynika z braku przyszłowiego rozsądku, nawet wtedy kiedy jest „darem bogów”. Poeta doświadcza wtedy rozpacz, ale i nadziei na lepszą przyszłość dzięki wyznawaniu triumwiratu wartości: wiary, nadziei i miłości. Doświadczenie białości pierwszego jesiennego sniegu otulającego świat osłabia „szarość jesieni”, odsyła w niepamięć rany zadane „nożem milczenia” przez kochanka, spychając ją na pozycję „obojętnej samotności”. Te perypetie „jesiennych miłości” otula dopiero zima „białym szalem śniegu”, przywracająca również kolejne sny odsyłające ku wieczności, którą użyżniają jej wiersze wynikające z pogodzenie się z przeznaczeniem, ale i nadzieją na ocalenie przed wszechobecnym wokół naszego życia deszczem i płynnością świata. Poeta bowiem odzyskuje wiarę, że choć miłość rozdziela kochanków, to sama ociera się o wieczność, choć tak często przeklinają ją „uchodźcy z krainy szczęścia”. Oni bowiem nie rozumieją „archeologii uczuć” nagromadzonych w paradosie istnienia człowieka, który stara się zrozumieć poeta przysyłający nam *Widokówkę z podróży* po własnym życiu „między deszczami”. W wierszu o takim tytule dowiadujemy się po odejściu lata, że: (...) *a my / zanurzymy się / w jesienny / krajobraz / złotych liści / i babiego lata / wyciszymy / nasze myśli / uspokoimy nasze serca // schronimy się / w sobie / jak zmęczeni / podróżni.*

Wtedy – sugeruje artystka – zauważymy i „uśmiechniemy się łagodnie” pogodzenie z naszym człowieczym losem, że: (...) *w dolinie płynie / tętniąca rzeka/miasta / a Ty / leniwie stoisz / na jej brzegu / spłycasz oddech / i uśmiechasz się łagodnie.*

Myślmy, że poezja ta będzie znakomitą lekturą o naszym świecie „skapanym w

deszczu”, przesiąkniętym miłością, ale i drodze do zrozumienia jego wartości wręcz metafizycznej, sytuującej sens naszego istnienia.

prof. Ignacy S. Fiut

Katarzyna Nowak, *Między deszczami*. Grafiki: Ryszard Sziler. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2014, s. 88.

Szczecin literacki

Ponad pół roku minęło, a mój pobyt w Szczecinie nie skończył się do tej pory i wcale się tym nie martwię. Szczecińska Wiosna Poetycka, której nastrój w takich oto słowach piosenki Macieja Napiórkowskiego (o przetrzeźnieniu bliskiej i odległej), śpiewanych na plenerowej estradzie: *Leżę na plaży jak niemowlę / Mam w sobie coś od święta /... I nadszedł dyktator Ziemi/ Raz zawirował zakreślił / To czas zabierze mnie stąd/ do nieskończonej pamięci.*

A którą to Wiosnę ozdobiły obrazy wierszy w Ogródku Różanym, plenery malarzy i historyków, rozstrzygnięcie Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Józefa Burseczka *O metaforę Szczecina*, namioty z dorobkiem pisarzy szczecińskich i seniorów takich, jak Janusz Krzywiński, i średniego pokolenia - prezesów Róży Czerwińskiej-Karcz i Leszka Dembka, i najmłodszego: Małgorzaty Goludy, Rafała Podrazy, Zbigniewa Jahnna. Były śpiewy, recytacje, wojskowa grochówka z kotła. Byli ludzie, całymi rodzinami. Edward Stachura by tam wykrzyknął: *Wszystko tu jest poezja*. Potem nastąpiła korespondencja, przybywało książek, fotografii. A teraz przyszła jeszcze jedna książka.

Kiedy otrzymałem pierwszy prospekt polifonii poezji byłem oszołomiony kombinacją i piramidą propozycji. Jak się okazuje, Leszek Dembek, prezes Szczecińskiego Oddziału ZLP cały czas udoskonalał swój projekt kreowania poezji od strony warstwy językowej, namówił kolegów do wypróbowania METODY i oto mam w rękę poręczną książkę – podręcznik: *Polifonia poezji: poetycki eksperyment. Laboratorium poezji*.

Rzecz cała rozpoczyna się od *Manifestu* złożonego z 21. punktów. Mówią one o nieskończonej możliwości pisania wariantów tego samego wiersza przez różnych poetów: *W poezji konwencjonalnej różne punkty widzenia kreuje (z zasady) tylko jeden autor, w polifonii poezji konteksty widzeń przedstawia przynajmniej dwóch autorów...*

Wskazany w warsztatach wiersz ma być rozpisany we własnych obrazach i metaforach „własną poetycką optyką, swoim stylem, idiomem”. We wstępie Katarzyna Joanna Krasoń pisze w związku z tym o coraz to innej interpretacji, o ruchu znaczeń, o no-

(Dokończenie na stronie 18)